

MATEUSZ MATYSZKOWICZ, FILOZOF, SZEF TVP KULTURA

Woody Allen powiedział kiedyś, że gdy słucha Wagnera, ma ochotę najechać Polskę. Rzeczywiście, w Berlinie na każde przedstawienie Wagnera Niemcy walą tłumnie. A u nas kultury wysokiej nie ma w tzw. mainstreamie. Staliśmy się krajem skolonizowanym kulturowo.

KONSERWATYŚCI ODPUŚCILI KULTURĘ

W To już rok, jak szefuje pan TVP Kultura. Określał się pan kiedyś jako anarchokonserwatysta. Ciepła państwowa posadka w publicznej telewizji zmieniła już anarchistę w państwowca?

Polska wolnością stoi! W słowie anarchokonserwatysta zawarta jest pewna intuicja, która powinna być bliska każdemu, kto odwołuje się do tradycji I Rzeczypospolitej i wolności republikańskiej, czyli polskiego modelu wolności. Zadaniem konserwatysty jest budowanie kultury, ale nie żadnej kultury prawicowej. Być może ludzie lewicy lubią się określać jako twórcy lewicowi, mówić, że tworzą kulturę lewicową. Konserwatysta nie powie, że tworzy kulturę konserwatywną czy prawicową, bo tworzy po prostu kulturę, która jest jak rola, uprawa, na której człowiek rośnie. Jeżeli prawica skupi się na jakiejś wymaginowanej kulturze prawicowej, a odpuści kulturę, to przegra wszystko, a najbardziej przegra Polskę.

Prawica przegrywa kulturę?

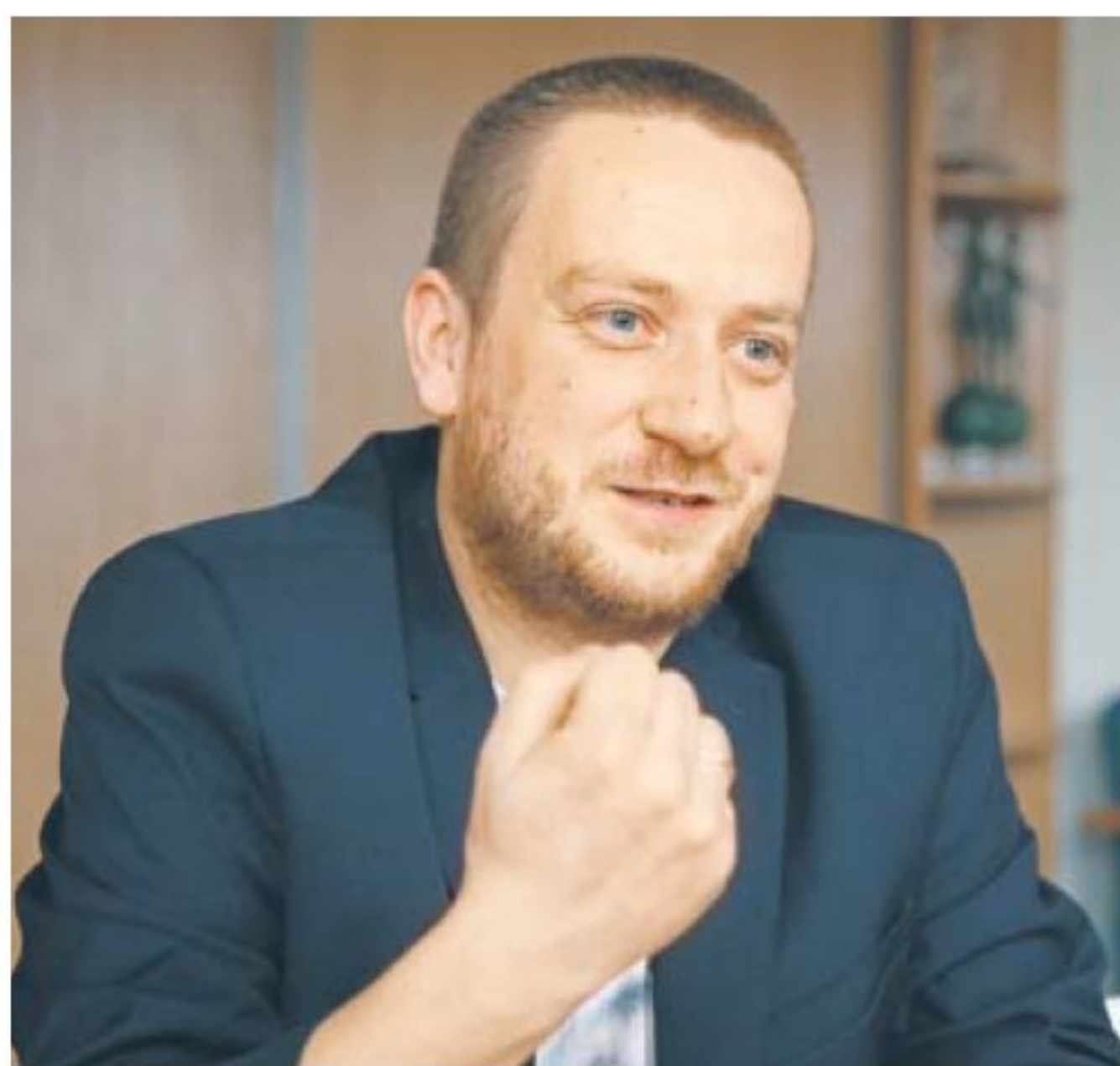
Tak, na razie przegrywa. Ale nie dlatego, że jest za mało twórców konserwatystów, bo tak nie jest. Największym problemem jest słabość konserwatywnej publiki. Proszę pójść na premierę do Teatru Wielkiego i zobaczyć, kto siedzi na widowni. Siedzi elita liberalna i lewicowa. To znaczy, że konserwatyści odpuścili kulturę... Mam nadzieję, że antena, którą kieruję, to zmieni, że stworzy dużą widownię dla kultury, która nie będzie zajęta przez lewicę. Natomiast nie wyobrażam sobie elity, która nie potrafi się odnieść do wytworów kultury, szczególnie tych, z którymi się nie zgadza. Elita powinna być gotowa do takiej konfrontacji.

Jak zatem konserwatysta myśli o kulturze?

Kultura jest potężną siłą. Woody Allen powiedział kiedyś, że gdy słucha Wagnera, ma ochotę najechać Polskę. Rzeczywiście, w Berlinie na każde przedstawienie Wagnera Niemcy walą tłumnie. Oni potrafią wyrażać siebie w języku Wagnera. My, Polacy, jeżeli chcemy silnej Polski, to musi być to Polska z silną kulturą, przede wszystkim wysoką. Powinniśmy potrafić mówić w tym języku. Dlatego Niemcy w czasie II wojny światowej tak bardzo tępił granie i słuchanie Chopina. Dziś nikt nawet nie musi tego tępić, bo kultury wysokiej w ogóle nie ma w tzw. mainstreamie. Staliśmy się krajem skolonizowanym kulturowo. Nie mamy żadnej kultury, nie potrafimy siebie wyrazić. W ten właśnie sposób Zachód kolonizował Orient: odmawiał ludziom prawa wyrażania się w języku własnej kultury...

Na czym polega pana niezależność, że może pan sobie na tak wiele pozwolić w ramach TVP? Roman Pawłowski pisał w „Gazecie Wyborczej”, że oficerem politycznym na pana pokładzie miał być Piotr Zaremba z tygodnika „wSieci”. Jednak nie został w końcu wicedyrektorem TVP Kultura oraz – jak rozumiem – pana aniołem stróżem...

To był śmieszny zarzut. Piotr Zaremba jest człowiekiem myślącym w sposób niezależny. Wychowałem się na pierwszej „Frondzie”, na klasyce filozofii średniowiecznej. Lektura świętego Tomasza nauczyła mnie, że jeśli chcę przedstawić własne stanowisko, muszę potrafić się odnieść do stanowiska innych. Tyle. Rok temu zastałem antenę, która miała jedynie cztery własne formaty. Dwóch z nich już nie ma, ale zamiast nich pojawiło się ponad dziesięć nowych. Zbudowaliśmy najbardziej pluralistyczną ofertę publicystyczną w Polsce: od Krzysztofa Kłopotowskiego po Łukasza Orbitowskiego i od „Tanich drani” po „Pegaza”. To



JERZY DUDK



NIGDY NIE POZWOLĘ ZROBIĆ Z TVP KULTURA NARZĘDZIA PARTYJNEGO. NIE UNIKAM KRYTYKI, ALE MAM NADZIEJĘ, ŻE CI, KTÓRZY SĄ DO NASZEJ PRACY NIEPRZEKONANI, JESZCZE ZDĄŻĄ DOCENIĆ NASZ POMYSŁ NA TELEWIZJĘ

jedyna antena, na której tak różni ludzie mogą się spotkać. Przywróciliśmy „Trzeci punkt widzenia”, prowadzony przez Marka Cichockiego, Dariusza Gawina i Dariusza Karłowicza z „Teologii Politycznej”. Co ciekawe, jego jeden odcinek kosztuje trzy razy mniej niż odcinek nieistniejącej już „Hali odlotów” – a ma dwukrotnie większą widownię. Wydaje mi się, że to jest najlepsza miara naszego sukcesu.

Wielu ludziom nie podoba się, że na antenie pojawia się tak wielu liberalnych i lewicowych publicystów, że po poprzedniej ekipie pozostało wiele programów i filmów. Dużo cieplej piszą o panu w „Gazecie Wyborczej” czy serwisie naTemat niż na prawicowych portalach. Konserwatywni publicyści zarzucają panu, że antena jest kosmopolityczna, a nie narodowa, i na poważnie pytają, gdzie fa „dobra zmiana” w TVP Kultura.

Nie traktuję kultury jako narzędzia rewolucji. Kultura kształtuje człowieka jako jednostkę i kształtuje język, jakim posługujemy się jako naród. W tym sensie jest poza polityką albo nawet jest przedpolityczna. To kultura warunkuje politykę, a nie na odwrót. Dlatego nigdy nie pozwolę zrobić z TVP Kultura narzędzia partyjnego. Nie unikam krytyki, ale mam nadzieję, że ci, którzy są do naszej pracy nieprzekonani, jeszcze zdążą docenić nasz pomysł na telewizję.

Jak pan chce ich przekonać: libertyńskimi filmami Pasoliniego, jak „Salò, czyli 120 dni Sodomy”, naturalistycznie pokazującym sadizm, przemoc i cały wachlarz seksualnych dewiacji, czy może antykatolickimi produkcjami, jak „Ukrzyżowanie – święty skandal”?

Repertuar filmowy telewizji kształtuje się latami. Umowy licencyjne obowiązują przez dłuższy czas, obejmują zazwyczaj od ośmiu do dziesięciu emisji, są kupowane w ogromnych pakietach. Nie każdy zdaje sobie sprawę, że nieemitowanie filmu, za który się płaci, to dla telewizji straty. Nie mam problemu z pojedynczymi filmami, mam problem z proporcjami. To one mówią o tym, co nasza antena opowiada, jaki świat przedstawia. Nie chcę pokazywać świata, w którym wszystko jest jednolite ideologicznie. Ale nie chcę też żadnego przechyłu ideowego. Natomiast odziedziczyłem po poprzedniej ekipie repertuar, który jest mocno przechylony na lewą stronę. Budujemy nowy repertuar na drodze ewolucji. O repertuarze Matyszkowicza będzie można mówić dopiero od połowy 2017 roku.

Czyli odcina się pan od filmów, które przywołałem?

Emisja „Ukrzyżowania...” była błędem, przyznaję. Nie tylko ze względu na dzieła, do których odnosił się ten dokument. Jako telewizja publiczna powinniśmy traktować ludzi z szacunkiem i powagą. Natomiast ten film wyśmiewał krytyków tych dzieł. Ale „Ostatniego kuszenia Chrystusa” Martina Scorsese, za które też byliśmy krytykowani, będę bronił.

Antykatolickie filmy dorobiły panu gębę. Później wszystko, co leciało na antenie, przez niektórych było odbierane już z ugruntowanych, niechętnych panu pozycji. „Sponsoring” Małgorzaty Szumowskiej został okrzyknięty pornografiem.

Tylko że gdyby z ostatniego roku wylczyć filmy, które można by uznać za kontrowersyjne, to nie doliczylibyśmy się nawet dziesięciu... Spójrzmy, co puszczaemy w tzw. prime timie, między godziną 20 a 23, gdy przyciągamy przed ekrany nawet 200 tys. widzów. W tym czasie emitujemy pełną panoramę kina polskiego i klasykę kina światowego. Nasz repertuar będzie ciężki właśnie w stronę klasyki. Negocjujemy bardzo duży pakiet filmów. Wiele z nich dawniej uznawano za komercyjne, ale dziś pokryły się szlachetną patyną, jak choćby obrazy Coppoli czy klasyka westernu. To wszystko znajdzie się w TVP Kultura. Uruchomiliśmy również pasmo publicystyczne o 22.30, w którym znalazły się prawdziwe osobowości, niemające wcześniej dostępu do telewizji.

Będzie więcej programów publicystycznych?

Jeśli tylko zdobędziemy na to środki, to tak. Plany mamy bardzo ambitne. Chciałbym, by powstał program poświęcony sztuce. Mamy pomysł na dwa programy z pogranicza kultury i spraw cywilizacyjnych. Chcemy też rozwinąć produkcję paradokumentów, bo to jest świetna forma promowania kultury: nie przeladowuje mądrościami teoretycznymi, lecz pokazuje emocje.

Paradokumenty jak paradokumentalne seriale telewizji TVN o wakacjach, szkole czy szpitalu?

Powinniśmy wykorzystać tę formę telewizyjną do promowania kultury. Nie ma w tym nic złego. Tylko że zamiast pokazywać pracę lekarzy czy policjantów, pokażemy tancerzy baletowych. Naprawdę marzy mi się serial paradokumentalny o balecie, w którym nie będzie długiego wykładu na temat Michaiła Fokina z 1907 roku, za to widz poczuje emocje artystów na scenie i da się porwać urokowi baletu. Mamy już jeden program w tym duchu – „Nienasyceni” Emilii Komarnickiej oraz Redbada Klijnstry. Para aktorów jeździ po Polsce, odwiedza najmniejsze miejscowości i w nich dokumentuje kulturę. Spotyka się to ze świetnym odbiorem, a to jest właśnie paradokument.

Gdy spotkaliśmy się na początku roku i snuł pan na łamach „Plusa Minusa” swoje plany, obiecywał pan, że traficie do inteligencji z mniejszych miast, by dać jej dostęp do kultury wysokiej.

w badaniach widać, że umacniamy się w grupie widzów lepiej wykształconych niż średnia, ale niekoniecznie z Warszawy. Zaczęliśmy tworzyć programy we współpracy z metropoliami. Przez wakacje nadawaliśmy co tydzień na żywo z Wrocławia, w grudniu wystartowaliśmy z pilotażowym programem z Katowic. Mamy bardzo dobry odbiór w miastach z własnymi instytucjami kultury, w których dojrzeła myśl, że dzięki kulturze mogą się wypromować. Katowice, które w ogólnopolskim odbiorze kojarzone są z regionem postprzemysłowym, inwestują dziś ogromne środki w promowanie się jako miasto Henryka Mikołaja Góreckiego i Wojciecha Kilara. To bardzo dobry trend, bo zmienia rangę kultury w odbiorze społecznym. Z badań oglądalności wynika, że nasz widz jest coraz młodszy, a to cieszy. Jeżeli TVP Kultura ma być anteną formacyjną, która kształtuje gusty, nakierowuje uwagę na sprawy naprawdę ważne, to im młodszy będzie nasz widz, tym nasze wysiłki okażą się skuteczniejsze.

Obiecywał pan fakże kulturę na żywo. Czy wypalił pomysł z transmisją całego Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego?

To największy nasz projekt minionego roku: prawie 100 godzin transmisji na żywo, po osiem godzin dziennie. Na początku niektórzy pukali się w czoło, że zarzynam antenę. Pytali, kogo zainteresują pierwsze przesłuchania. Okazało się, że zbudowaliśmy ogromną publikę: koncert finałowy przed telewizorem śledziło prawie 100 tys. ludzi, ale równolegle prowadziliśmy transmisję w mediach społecznościowych, by widzowie mogli na żywo komentować i kibicować. Pod postami było po kilkaset komentarzy, co pokazuje, że nie tylko futbol może rozgrzewać serca Polaków, ale także muzyka klasyczna.

Przez krótki czas rzeczywiście było dużo muzyki klasycznej, ale na co dzień jej chyba trochę brakuje. Prześledziłem komentarze w internecie i najczęstsze zarzuty to za mało poezji i za mało właśnie muzyki poważnej.

Mam nadzieję, że będzie jej więcej. Główna bariera to koszty. Dla małej anteny z tak małym budżetem transmisje choćby z opery okazują się zbyt kosztowne – jednorazowo to 200–250 tys. zł. Do tego dochodzą tzw. prawa wykonawcze, wizerunkowe itd. Jednym z moich największych marzeń jest wprowadzenie na antenę transmisji z Teatru Wielkiego – Opery Narodowej, gdzie w świetnej jakości rejestruje się wszystkie przedstawienia, bo w ramach pomocy unijnej zbudowano tam znakomite studio z kamerami filmowymi, których możemy jedynie pozazdrościć. Niestety, te rejestracje leżą w szafie, nie z winy dyrektora teatru, po prostu wynagrodzenia dla wykonawców przekraczają nasze możliwości finansowe.

Może prezes TVP Jacek Kurski sygnie trochę groszem... Czy jednak jest pan zbyt niepokorny, by w pana inwestować?

Otrzymaliśmy ogromną wolność w realizowaniu naszej wizji i mamy całkowite wsparcie zarządu spółki. Jednak dopóki nie będzie ustawy abonamentowej, możliwości Telewizji Polskiej pozostaną niewielkie. Nasz budżet nie będzie większy bez pomocy instytucji publicznych i biznesu. Konkurs Wieniawskiego kosztował nas 1,5 mln zł, transmisja z niego byłaby niemożliwa, gdyby nie pomoc Narodowego Instytutu Audiowizualnego i Ministerstwa Kultury. Następny konkurs za pięć lat, zatem w nadchodzącym roku chcielibyśmy podobną kwotę rozłożyć bardziej równomiernie.

A gdzie pana punkowa dusza? Co z muzyką alternatywną?

Na pewno będzie jej więcej. Od września co tydzień emitujemy 25-minutowy minikoncert, który robimy w studiu „Pegaza”. Przewijają się przez nie artyści zadomowieni na scenie, ale też początkujący. To jedyny format muzyczny w całej Telewizji Polskiej. Chciałbym, by w

ciągu tygodnia były dwie takie sceny: jedna alternatywna, druga klasyczna. Myślmy też o rozwoju TVP Kultura w internecie, bo konsumentów kultury w Polsce jest ok. pół miliona, ale jedynie połowa z nich korzysta z tradycyjnej telewizji. To grupa, która jako pierwsza ucieka od telewizora, kultury szuka gdzie indziej, np. na urządzeniach mobilnych. Dlatego chcielibyśmy dać naszym widzom aplikację na smartfony, dzięki której będą mogli obcować z kulturą, gdzie tylko chcą i kiedy chcą.

Konsumenci kultury uciekają sprzed telewizorów nie bez powodu...

To prawda. Przez wiele lat telewizja ich zaniedbywała, a tak naprawdę wręcz przegoniła sprzed ekranów, nie dając im muzyki klasycznej, ambitnego dokumentu, za to cały czas zaniżając poziom. My musimy tę grupę widzów odbudować, to praca na lata. Nie będzie to jednak łatwe w warunkach spadających wpływów abonamentowych i reklamowych. Na szczęście nasza praca już jest doceniana.

Szczególnie na prawicowych portalach...

Zależy na których. Słysząc daleko więcej głosów pozytywnych niż krytycznych. Niektórzy mówią, że „dobrej zmianie” udały się na pewno dwie rzeczy: program 500+ i TVP Kultura. Nawet na przesłuchaniu w ramach konkursu na stanowisko prezesa TVP nasza antena była podawana jako przykład do naśladowania. Przeszliśmy największe zmiany, mamy nowy zespół złożony przede wszystkim z młodych ludzi – oni będą stanowili elitę polskiej kultury, jestem o tym przekonany. Żadna inna antena nie wprowadziła tak wielu nowych programów. Owszem, pojawiają się rzeczy kontrowersyjne, ale nikomu nie obiecywałem, że będę grzeczny! ©©

—rozmawiał Michał Płociński

Mateusz Matyszkowicz jest szefem TVP Kultura, filozofem mediewistą, eseistą i publicystą. Co wtorek prowadzi program „Chuligan literacki”. Prywatnie hoduje ziola i pomidory